

ślubnym kobiercu. Julek powrócił do Zelowa. Julian, młody, przystojny mężczyzna z ogładą światową i gotówką w kieszeni, imponował dziecinno harującym w pracach wiejskich.

To, czego nie udawało się innym chłopcom z Zelówka, on dość szybko dokonał. Zdobył zaufanie jednej z ładniejszych dziewcząt na Zelówka, Amalki Valtrovej. Po zaledwie półrocznej znajomości odbył się ślub córki jednego z zamożniejszych gospodarzy z obrotnym handlowcem.

Młodzi szybko zabrali się do organizacji produkcji rękodzielniczej. Po niedługim czasie brat i siostra nie nadawali z tkaniem osnów przygotowanych przez Juliana. Wkrótce też siostra Juliana, Helena wyjechała na Wołyń, aby wspomóc brata w szybkim obrocie towarem.

Spodziewane przyjsie na świat dziecka przyspieszyło decyzję budowy domu z zapleczem na produkcji przemysłowej. W porozumieniu z siostrą budują domek bliźniaczy na działce końcowej ulicy Kilińskiego. Równocześnie rozpoczyna budować dom Adolf, po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko działki brata. Koszt budowy domków nie były zbyt wysokie, ponieważ drzewo na ich budowę otrzymali bracia z lasu rodziców. Jedyną trudność, to pogodzenie czasu nadzoru nad budową, z prowadzeniem interesu produkcyjno-handlowego.

W pierwszą rocznicę urodzin syna, rodzina wprowadziła się do własnego domu. Druga część domu, będąca własnością siostry, nie była jeszcze wykonana do zamieszkania, ale na działalność produkcyjną, z braku lepszej możliwości, było można wykorzystać. Każdy dzień był pomyślniejszy w obrocie towarowym, ale wymagało to coraz większego zaangażowania czasu i sił w przedsięwzięcie produkcyjne. Kiedy wydawało się, że wszystko zmierza ku lepszemu, nadszedł dzień 1 września 1939 roku. Wybuch wojny pokrzyżował wszystkie dalsze plany. Przez radio lampowe, zakupione kilka miesięcy przed wybuchem wojny, rodzice wraz z sąsiadami nasłuchiwali zastraszających wieści z frontu. Nie minęło zbyt wiele dni, gdy policja niemiecka zjawiła się w domu Juliana. Było to podobno za sprawą „uczynnych” sąsiadów. Oplombowano pomieszczenia zapelnione tkaninami. Nim przyjechała frachta po zarekwirowany towar, matka zdążyła ukryć resztki tkanin znajdujących się na strychu w wysokich kwiatach, rosnących w ogródku, tuż za studnią. Cały dorobek wieloletniej pracy w jednej chwili został utracony. Nie pomogły żadne prośby o zwrot, choćby częściowo zrabowanego mienia. Dobrze, że tym zakończyła się akcja rekwirowania towaru, bez jednoczesnego aresztowania domowników. Wkrótce też wyszło zarządzenie o obowiązku zdania aparatów radiowych. Skończyło się w ten sposób ukradkiem nasłuchiwanie wieści o mobilizacji wojsk w innych krajach.

Pozbawienie rodziny środków do życia, z trójką małych dzieci, stwarzało nie lada problemy. Na szczęście uratowane resztki tkanin służyły jako towar wymienny za chleb, ziemniaki, marchew i mleko dla dzieci. Kilka skleconych naprędcie klatek dla królików i jedna, albo dwie kury noski stanowiły cały żywy inwentarz, będący w dyspozycji rodziny. Dzień w dzień widać było przejeżdżające drogą wozy załadowane rodzinami z dziećmi. Były to przymusowe

wysiedlenia chłopów z wiejskich zagród.

Ojciec, podobnie jak wielu innych mężczyzn, chodził każdego dnia meldować się na „Arbeits-amt” w oczekiwaniu na transport wywozu na przymusowe roboty. Pan Kupec, znajomy rodziny, zatrudniony w niemieckim urzędzie pracy, jak długo mógł, tak długo przekładał na spód dokumenty wysyłki Juliana do Reichu. Ponad rok udawała się ta sztuczka, aż wreszcie wyjazd stał się faktem. Po okresie pracy w Pabianicach grupa robotników przymusowych została wywieziona do Machowa, na terenie obecnych Czech. Zatrudnieni w zakładzie zbrojeniowym pracownicy z Zelowa szybko nawiązali kontakty z tamtejszą ludnością. Znajomość języka czeskiego była ich sprzymierzeńcem.

Po roku, czy dwóch, ojciec przyjechał na kilka dni urlopu do domu. Matka chcąc ugościć głowę rodziny usmażyła jajecznicę z dwóch, czy trzech jajek na kolację dla całej rodziny. Po zaspokojeniu pierwszego głodu ojciec odezwał się z dużą rezerwą do domowników – aby jak najszybciej przyszedł taki czas, kiedy będzie można najeść się jajecznicy do syta.

Po roku, czy też półtora, po tym krótkim urlopie ojca, zimową nocą, od strony Łodzi, widoczna była łuna złocistego blasku. Wszyscy wylegli na dwór w oczekiwaniu pojawienia się na niebie jakiegoś symbolicznego znaku, końca panowania Żelaznego Smoka. Znaków na niebie nie było, ale to światło było wynikiem łamania ostatniego bastionu oporu Niemców nad rzeką Grabią w okolicy Łasku. Nim noc się skończyła na drogach pojawiły się pojazdy i piesi żołnierze niemieccy, uciekający przed naporem wojsk rosyjskich. Żołnierze ci zatrzymywali się w domach na krótką chwilę, szukając odetchnienia i pożywienia. Nad mało składną kolumną pojazdów i rozczłonkowanymi oddziałami piechoty, nadlatywały samoloty dwupłatowce i z góry kosiły ostrzałem z karabinów maszynowych. Nieliczna ludność pochodzenia niemieckiego, zamieszkująca okolice Zelowa, biegała bezradnie z załadowanymi niewielkimi wózkami, to w jedną, to w drugą stronę, nie wiedząc, co dalej począć. W środku nocy odezwały się walenia w pozamykane drzwi – „adkrywaj, adkrywaj.” To od strony lasu nadciągały pierwsze oddziały wojsk rosyjskich.

Na podwórku rozstawili kuchnię polową i gotowali posiłki dla żołnierzy. Tu i ówdzie żołnierze niemieccy, wyczerpani ucieczką, przysypiali w zabudowaniach małego miasteczka. Była to ich ostatnia chwila życia, dla nich nowi przybysze nie mieli litości. Po krótkim odpoczynku Armia Radziecka pędziła w pościgu za uciekającymi w rozproszeniu wojskami niemieckimi.

Nastał wkrótce pozorny ład powojenny. Zorganizowana tymczasowa władza, wraz z utworzoną miejscową milicją, potrzebowała nowego wroga do zwalczania. Takim wrogiem stała się miejscowa ludność narodowości czeskiej.

Przed wojną właścicielami fabryk, dobrze sytuowanymi mieszkańcami byli w większości Czesi, Niemcy i Żydzi. Polacy wyróżniali się także samodzielnością i zamożnością, ale było ich niewiele. Nadarzyła się okazja, aby zmienić ten układ społecznej nierówności. Po zakońc-

niu wojny, tylko kilku z narodowości żydowskiej wróciło do miasteczka. Ludność narodowości niemieckiej, która jeszcze pozostała, schowała się w zaułkach miasteczka i nie stanowiła żadnego zagrożenia dla innych nacji. Pozostał jeden wróg, z którym postanowiono zrobić porządek, aby Polska była czysta jak szklanka. Rozbój i grabienie mienia ludności narodowości czeskiej stało się nagminne. Nie było jednej, spokojnej nocy, aby nie uprowadzono dobytku z obory, albo też nie dokonano kneblowania domowników i kradzieży mienia.

Większość ludności narodowości czeskiej zdecydowała się na wyjazd. Za drobny grosz sprzedawali domy, bydło, byle jak najszybciej opuścić niegościnnie kraj. Julek miał taki sam dylemat jak wielu innych, którzy z różnych względów nie mogli zdecydować się na wyjazd. Dwaj bracia i siostra, nie wważając na nic, wyjechali do Czechosłowacji. Józef, który ożenił się na Wołyniu, stamtąd bezpośrednio wyjechał także do Czechosłowacji. W Zelowie pozostał najmłodszy brat, Karol. Karol po przeżyciach wojennych, podczas bombardowań w Hanowerze, nie przywiązywał większej wagi do ułożenia sobie statecznego życia. Bez zobowiązań małżeńskich, bez troski o jutro, żył tym, co przyniósł dzień. Pozostała na gospodarstwie stara matka, niedowidząca, z kataraktą na oczach. Przy niej pozostał tylko jej starszy brat Emil. Nikt z rodziny nie troszczył się o to, co będzie z matką. Tylko Julek troszczył się o los bliskiej mu osoby.

Cała rodzina Amalii, żony Juliana, wyjechała, tylko ona sama z mężem i trójką dzieci pozostała tutaj. Tęskniła bardzo za bliskimi, a swój ból próbowała ukoić cichym śpiewem pieśni nabożnych, lub też całe cierpienie wyrazić w dźwiękach skrzypiec odziedziczonych po ojcu.

Następował powoli rozwój przemysłu, w tym włókienniczego w Łodzi i miejscowościach podłódzkich. W produkcji tkackiej Julek widział wielką przyszłość. Uruchoił ręczną produkcję tkanin koszulowych oraz tkanin wspanych. Był jednym z najlepszych w tej dziedzinie w Zelowie. W Czechosłowacji, po zakończeniu wojny, nastąpiło całkowite upaństwowienie przemysłu, a na działalność rzemieślniczą nie było najmniejszych szans. W Polsce natomiast rosły nadzieje na rozkwit prywatnej wytwórczości.

Aby rozwinąć działalność przemysłową na szerszą skalę trzeba było poszukać nowych obiektów produkcyjnych. Nadarzyła się okazja kupna domu, choć zamieszkałego przez trzech lokatorów, wraz z budynkiem fabrycznym. Nieduża fabryczka, z typowym dachem szedrowym, jakich było kilka w Zelowie. Niestety, obiekt ten był użytkowany przez Kółko Rolnicze do napraw maszyn rolniczych. Udało się w krótkim czasie wykwaterować jednego lokatora i zająć pomieszczenie mieszkalne, jednak na odzyskanie budynku fabrycznego nie było sposobu.

cdn.

¹ Edita Štěrliková, „Země otců, Spolek exulantů”, Praga 1995, s. 45

² Wojciech Kriegerisen, „Zbór ewangelicko-reformowany w Zelowie 1803-1939. Wydawnictwo Semper, Warszawa 1994, s. 103.

³ Edita Štěrliková, „Země otců...”, op. cit., s. 146.